

Rzeczpospolita

Warszawa

10/12-11-23

DZ. / Nr 262

FELIETON

Mariusz Cieślik



## Dramat w teatrach

 rp.pl/opinie

**Przebić się przez informacje o formowaniu rządu z tematem kulturalnym? Ta rzadka sztuka udała się Monice Strzépce, która niechcący zwróciła uwagę na poważny problem. Miejskie teatry często stają się dyrektorskimi folwarkami.**

Kuriozalny wywiad dyrektorki warszawskiego Teatru Dramatycznego, w którym oskarżała wszystkich o wszystko (aktorów, że nie potrafią grać i mają niewłaściwe poglądy; Akademię Teatralną, że źle kształci; warszawski ratusz, że oszukuje), wywołał niezliczoną liczbę komentarzy.

Jeden z nich wydaje się symptomatyczny. Oto wiceprezydent Warszawy Aldona Machnowska-Góra oświadczyła, że w sprawie nieprawidłowości w Dramatycznym wpłynął tylko jeden list. A władze miasta nie mogą podejmować decyzji na podstawie informacji mediów. Z tym ostatnim można się zgodzić. Problem w tym, że każdy,

kto choć trochę interesuje się życiem teatralnym, od dawna wiedział o niezdrowej atmosferze w zespole zarządzanym przez Monikę Strzépkę.

Nie twierdzę, że wysłannicy władz miasta powinni chodzić po kawiarniach i słuchać plotek. Tyle że w teatrach wyjątkowo często zawodzą mechanizmy kontrolne. Jacek Cieślik na łamach „Rzeczpospolitej” zgłosił postulat powołania jakiegoś „środowiskowego” ciała, które przyjrzałoby się przypadkom niewłaściwych praktyk. To pomysł nie do obrony. Teatry zajmują się sztuką, ale są także zakładami pracy, gdzie nie może dochodzić do nadużyć.

Przecież dokładnie to, co dziś dzieje się w Dramatycznym, stało się kilka lat temu w warszawskim Teatrze Powszechnym. Wypchnięto z niego tak wybitnych artystów, jak Kazimierz Kaczor czy Franciszek Pieczka. Scena stała się ideologiczną trybuną na kiepskim poziomie

profesjonalnym, a przecież właśnie ze świetnego rzemiosła słynęła scena stworzona przez Zygmunta Hübnera. A sytuacja w innym stołecznym teatrze? W Kwadracie, gdzie dyrektor miał problem z odróżnieniem tego, co prywatne, od tego, co publiczne? Ale przecież problem nie dotyczy tylko Warszawy. W stolicy jest po prostu najwięcej teatrów. W krakowskiej Bagateli dyrektora usunięto pod zarzutem molestowania i dyskryminacji, którego miał się dopuszczać przez lata. W tym samym mieście, w Grotesce, doszło do dymisji po oskarżeniach o mobbing. W Olsztynie do gorszącego konfliktu dyrektora z zespołem.

Cóż, samorzady zajmują się tysiącem rzeczy niezbędnych do funkcjonowania w miastach, a kultura nigdy nie będzie dla nich priorytetem. Dzięki niej wyborów się nie wygrywa. Ale, choćby dla uniknięcia wizerunkowych problemów, warto ją lepiej nadzorować.

/©©